ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 15. Kwietnia 1893. Nr. 8.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KAMIEŃ W OLGIENIANACH.*)

I.

Zygmunt III-ci z licznem rycerstwem leżał od kilku miesięcy pod Smoleńskiem. Częste bitwy pod murami i szturmy do potężnego a mężnie bronionego grodu, pomnażały codzień liczbę chorych i rannych w wojsku polskiem; nie wzruszało to jednak ani osłabiało stałego postanowienia króla wzięcia miasta, na zdobyciu którego zakładał on sławę panowania swego i dalsze bodaj polityczne nadzieje.

Wszystkiemi więc drogami od Smoleńska w głąb Litwy prowadzącemi wlekło się, to na wozach, możniejsi a słabsi, to pieszo o kulach, to nakoniec konno, pojedyńczo lub w kilku i kilkunastu, żołnierstwo, dla ran lub chorób opuszczające obóz, i spotykało się z ciągnącemi wzajem posiłkami do obozu, a rozpytującemi ciekawie u wracających o procederze wojny.

Nowiny rozpowiadane przez tych, którym się wojna nie powiodła, i którym zamiast spodziewanych tryumfów i zdobyczy, dała kalectwo lub ciężkie niemoce, nie były po myśli postępujących ku niej, lecz też ich nie trwożyły bynajmniej: bo któż idąc na bitwy nie trzyma się oburącz, że tak powiem, nadziei, że go zły los oszczędzi, że go kule mijać będą, że wróci zdrów i cały? I rycerstwo więc i ciury nawet obozowe, cieszyli się nowiną, że jeszcze Smoleńsk nie był wzięty, że opanowane i oddane na zdobycz miasto, bogatym łupem nagrodzi każdemu długie fatygi i znoje.

II.

Było to więc w roku 1611, w połowie maja. Drogą, która oddawna traktem Połockim się zowie, jechał zwolna konno wojskowy, jak się zdawało z poważnych znaków pancernych, a za nim szeregowy, raczej ciura obozowy, służebny.

Konie i pod panem i pod sługą mogły być kiedyś dzielne, ale teraz tak były chude i uznojone, że zaledwo dźwigać mogły jeźdźców i rynsztunek a juki u sługi do siodeł uwiązane: pierwszy bowiem, mając na sobie żupanik z ciem-

*) Olgieniany folwark w powiecie wileńskim na Litwie.

nego sukna, jaki pospolicie pod pancerz nadziewano, aby ten żelaznemi rębami nie cisnął i nie mulał ciała, misiurkę krótką stalową w wałek zwiniętą, zawiesił z jednego boku przed sobą u łęku; z drugiej strony na przymocowanym haku wisiał muszkiet, tak zwany harlacz, jakich podobnych łatwo jeszcze znaleść można po wielu zbrojowniach, kończący się w kształt lejka, z którego garść kul razem rzucić można było w oczy nieprzyjacielowi. W toku tkwiła kopija na pół złamana, którą wiózł rycerz dla pamiątki widać szwanku własnego i wiernej mu broni; nakoniec u boku szeroka i długa szabla z furdamentem, kocią głową zwanym, a silnego ramienia wymagająca, na rzemiennych pasach przymocowana, a z tyłu siodła węzeł potężny z ruchomością wszelaką przypięty i zakryty płaszczem, kończył moderunek rycerza, nader ciężki na wyczerpane siły jego rumaka, którego młoda jeszcze majowa trawka dostatecznie podżywić nie mogła. Sam jeździec mógł mieć około lat trzydziestu; trzymał on ranioną lewą rękę na temblaku, to jest białej chustce, głowę miał także przewiązaną podobnąż chustką i nakrytą lekką czapeczką, z pod której nie dobrze jeszcze zleczona blizna, aż przez czoło się przedłużała. Lecz mimo jednak te rany, i z nich wynikłą bladość twarzy młodego człowieka, skład jego postaci od pierwszego nań wejrzenia okazywał siłę i zręczność, a oko i oblicze piękne i męzkie razem, zapewniać zdawały się, że wola i odważna stałość umysłu, nie zdradzi w potrzebie, potęgi ciała, o czem i rany jego dowodnie świadczyły.

Za nim już wlókł się ciura, to wesoło pogwizdując rozmaite obozowe piosnki, to śpiewając je głośno, aż się echa odzywały. Siedział on na gniadawym kozackim koniu, czarną, wytartą i dziurawą skórą pokrytym, ubrany sam mimo dnia ciepłego, w burą grubą opończę, od której z tyłu kapiszon klinem ścięty, i wielkim różnobarwnym z sukiennych krajek kutasem zakończony, w deszczach i słotach włożony na głowę, chronił ją doskonale, i jeszcze jakby kitą ozdabiał. Opończa ta ściśnięta była w stanie, szerokim rzemiennym pasem, na którym także rapier, któż wie kiedy dobywany, wisiał. W miejscu zwykłej ładownicy — spora cynowa flasza, takąż czarką zaszrubowana, na sznurze przez piersi przyczepiona; a na przeciwnym boku równymże sposobem umocowana szeroka torba ze skóry, a naładowana narzędziami, już to dla panów, już to dla koni w podróży, i nakoniec czapka śpiczasta tatarska z gęstą opuchą, dokończała ubioru krępego chłopaka. Starszy on był od pana swojego, ale nie poniósłszy żadnych wojennych szwanków, wyglądał czerstwo i rumiano, a prostą i rubaszną wesołością, rozrywał długie i smętne zadumania jego. W ręku trzymał stary i złamany łuk, od którego zerwaną pół struną zacinał konie, jak biczem.

— A długoż jeszcze, miłościwy panie — rzekł — wlec się będziemy przez tę ciemną Litwę, nim trafim do tego dworu, którego szukamy?

— Zdaje mi się — odpowiedział towarzysz pancerny — że gdyśmy już Wilię przebyli, blisko zatem być musimy.

— A chwałaż Bogu w Trójcy świętej jedynemu i Najświętszej Pannie Częstochowskiej! Ale daleko jeszcze czy blisko, trzeba paneńku, koniki popaść, bo nie dójdą i pół mili; ot nie zły dyrwanek, i trawka nie spaszona, niechże jej trochę poskubią, napoim ich potem gdziekolwiek po drodze, a i my przekąsim nieco... Jest we flaszy gorzalina, jest w torbie bułka chleba, jest jeszcze i kawał wyśmienitej wędzonki, co nam ich onegdaj, zacna owa szlachcianka na drogę nadawała tyle, że i zmieścić nie było gdzie: dalej więc z konia miłościwy panie, i do roboty.

— Masz słuszność — odpowiedział zsiadając z konia towarzysz, potrzeba dać wypoczynek biednym naszym koniom; któż wie, czy znajdziemy czego szukamy? a wtenczas...

— A cóż wtenczas będzie z waszmością? — przerwał zadziwiony pachołek.

— Wtenczas... Sam nie wiem... zdaje mi się poczciwy Filipie, że przyjdzie mi znowu wrócić do obozu.

— No, to po cóż wasza miłość z obozu odjeżdżałeś? a wróciwszy, co tam będziesz robił z pokaleczoną ręką i głową.

— Głowa się moja goi, a rękę prawą mam zdrową; pan Nowodworski przyjmie mię chętnie; bo i wypuszczać nie chciał, ale taka mię tęsknota ogarnęła, do odszukania strony mojej rodzinnej i starego ojca, jeżeli jeszcze żyje, a zwłaszcza gdy rany moje nie dozwoliły mi wychodzić w pole, bo zdrów nie odstąpiłbym chorągwi, że postanowiłem koniecznie jechać w te strony; i spuszczając się to na moją dziecinną pamięć, to na rozpytywanie się u poczciwych ludzi, puściłem się w drogę. Waści panie Filipie, dał mi pan Nowodworski za pachołka, ale cię nie przymuszał, dobrowolnie się tego podjąłeś, dziękuję ci zatem, i starać się będę, jeżeli mi Bóg poszczęści, wynagrodzić tobie... Jednakże nie słusznie nazywasz Litwę ciemną, bo to równie chrześciański kraj, jak twoje tam Podgórze, z którego mówiłeś zdaje mi się, że pochodzisz.

— Albo ja wiem na pewno, zkąd pochodzę i gdziem się urodził. Sierota ze mnie od malutkości. Powiedziano mi, że się nazywam Filip Brześniak do usług, to i jestem Filip Brześniak do usług każdego dobrego pana; i lepiej mnie, bo nie będę nigdy szukał ani rodziców, ani miejsca, gdziem się rodził, a gdzie umrę? to Panu Bogu wiedzieć, a mnie co do tego?...

Trzymam się zawsze klamki pańskiej, a prawdę mówiąc, strzemienia pańskiego; bo nasze pany nogi teraz ze strzemienia nie wyjmują, i dla tego w obozach życie pędzę. Żołdu tam wprawdzie nie mam żadnego, grosza jak ichmość towarzystwo nie liczysz; ale też i łba nie nadstawujesz, a byle być r e z o l u t e m, i jak tylko zatrąbią na tryumf, lecieć na plac i szczelnie macać po kieszeniach leżących nieprzyjaciół, broń Boże własnych braci, to z próżnemi rękami nie wrócisz, i kiedy nie talarków, to przynajmniej ruchomości wszelakiej nazbierasz szmat.

Zaprawiłem się ja na to, najpierwej pod B y c z y n ą, gdym służył w czeladzi hetmańskiej pana Zamojskiego. Jak tylko niemcy pludraki, nie wytrzymawszy impetu rycerstwa naszego, uciekać zaczęli, i sam ich h e r c, który chciał być naszym królem, zmykał najpierwszy, a nasi rzucili się za nimi z kopyta, to my wysypaliśmy się z obozu hurmem jak mrówie, i dalejże do rewizyi... Ale tu znowu druga zaczęła się bitwa na kije i kułaki, bo przy każdym Niemcu tuzali się pachołkowie jak koguty, i mnie któryś zajechał kijem po grzbiecie; więc ja w bok, w krzaki, na szczęście... aż i znajduję tam jednego; srodze tłusty i łysy, a we krwi kąpie się, żyje jednak, bo ktoś widać przez plecy tylko przekroił. Dawaj g i e l t łysy biesie, krzyknąłem, zamierzając się obuchem, ale to dla postrachu tylko. On słabą ręką, pokazuje mi i targa guziki od swojej kurtki; a kartka sajetowa, i guzików wielkich, oszytych suknem gwałt! pomyśliłem, musi tu być coś, oderwę jeden guzik — talar! drugi — talar! Czy tak?... gdzież tu zabawiać się długo?... rozdarłem kurtkę, i w nogi z nią, bo już słyszę, że nadbiegają koleżki. Sześćdziesiąt ośm nałuszczyłem sobie potem talarków... Dajże Boże zbawienie łysemu Niemcowi, jeżeli umarł; a zdrowie, jeżeli wylizał się z ran swoich; dałem grosz na ubogich, na jego intencyą.

Tak rozpowiadając Filip, rozsiodłał konie, wytarł je z potu, wyjął z torby dwa żelazne pęta i włożył im na nogi; przy tem młotkiem ostukał podkowy, wbił w nie parę gwoździ, puścił na paszę; wszystkie juki i rynsztunki złożył na kupę: słowem porządnym i znającym rzecz swoją okazał się sługą. Tak dokonawszy starania około zwierząt, przystąpił do zaspokojenia ludzkich potrzeb, i odszrubowawszy flaszę — no, a teraz posilim się, rzekł, suplikuję waszą miłość!

— Nie potrzebnie traktujesz mię za każdym razem — odpowiedział towarzysz; wszakże mówiłem ci, że mi dok-

tor zakazał pić gorących likworów, nim się zupełnie rany nie zgoją.

— A wszakciż goją się codzień, więc powoli przywykać trzeba; możeby trochę rozpogodziła się i twarz waszej miłości, bo przyznam się, że mi aż nudno czasem, patrząc na nią zawsze smutną i zadumaną. »Ale kiedy nie ma pana Siemiaszki, to ja do flaszki,« podług dawnego przysłowia. Łyknął zatem do dna; ha! dogodziłem! — rzekł z przyciskiem — i apetyt wilczy odzywa się.

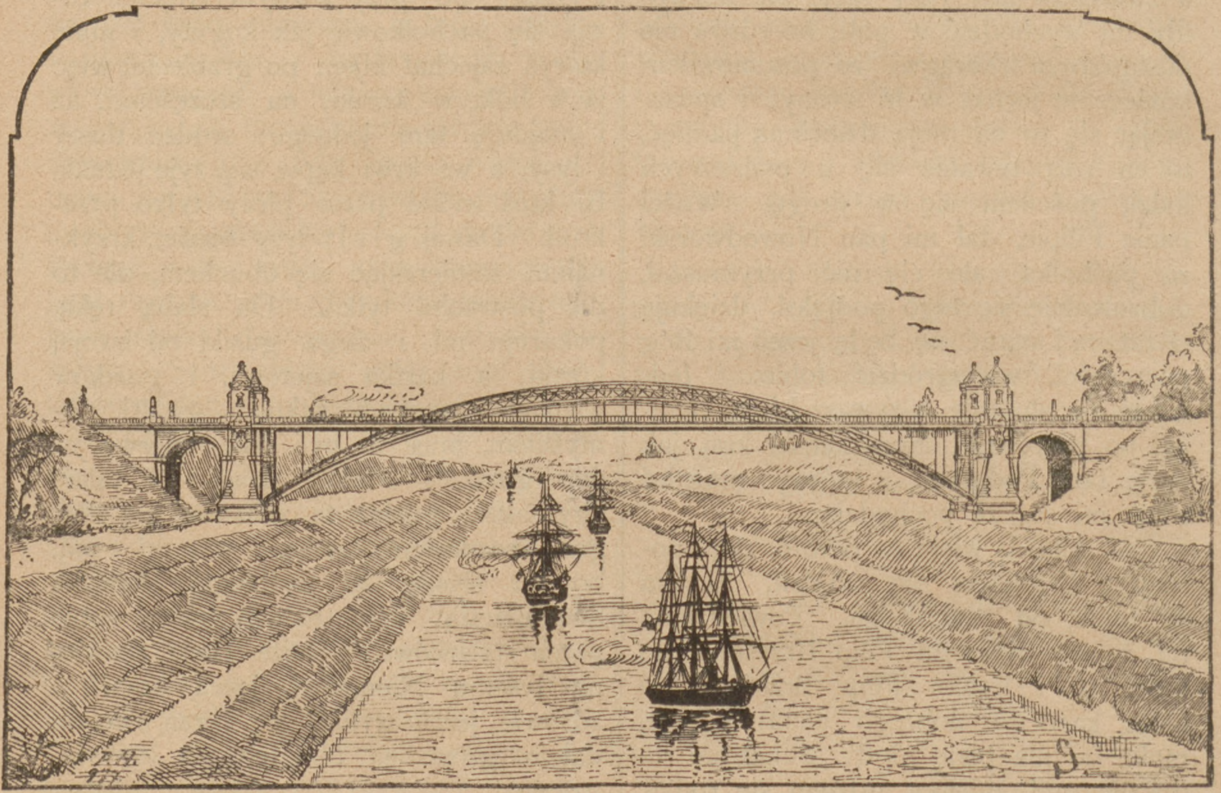
ciem miasta, to może mi Bóg nagrodzi za to, co pod Kircholmem straciłem.

— Alboć byłeś i pod Kircholmem?

— A jakże nie? Byłem znowu pachołkiem stajennym u Hetmana ale Chodkiewicza.

— Czemużeś od jednego do drugiego tak przeszedł?

— A bardzo po prostu: jak Zamojski wojnę szwedzką w Inflantach zdał na Chodkiewicza, tak i ja zostałem się przy obozie, bo chwała Bogu, Filip



Wielki most nad kanałem z morza Bałtyckiego do Niemieckiego.
(Obacz objaśnienia rycin w dodatku.)

Znowu więc torba z drugiego przedziału dostarczyła wędzonki, sera i chleba, co wszystko wykładał on przed siedzącym pod krzakiem leszczynowym towarzyszem, niezapominając o sobie.

— Czyż myślisz panie Filipie, powrócić jeszcze pod Smoleńsk?

— A jużci, kiedy da Bóg szczęśliwie doprowadzić waszą miłość do ojcowizny, to już waszmość w niej i zostaniesz, a mnie zdrowemu za piecem nie siedzieć, byle trafić jeszcze przed zdoby-

Brześniak niczyim poddanym nie jest. Wsunąłem się więc do czeladzi nowego hetmana; a że w znajomości około koni nikt mię nie przepisze, bo lubię koniki mospanie, że i podkuję w nagłej potrzebie, i czary w stajni od razu poznam, odpędzę; znają mię więc wszędzie, i każdy koniuszy ochotnie przyjmuje mię na strawę i jurgielt. Takim zatem obyczajem dostałem się do Chodkiewicza, takim od Chodkiewicza do pana Nowodworskiego, kawalera mal-

tańskiego, z którym i waszmość żołd wiedziesz.

— Więc jakże było pod Kircholmem? — zapytał pancerny, przerywając biografię Brześniaka.

— Aj, tam mnie Bóg skarał, choć pobłogosławił dzielnemu rycerstwu naszemu. Wytrzepałże tam, wytrzepał Chodkiewicz Szwedom skórę! Jak pod Byczyną niemiecki herc, tak tu sam ich król uciekał jak djaboł, kiedy go z tyłu ksiądz kropidłem święci: bo i kropiłyż go pałasze polskie! Ale że naszych była mała garstka, a Szwedów w dziesięcioro, więc aby się nieobaczyli i nie wrócili do szyku i ładu, parło ich wojsko nasze bez pardonu, a zatem nie miało czasu zabawiać się zdobyczą; nasza to była sprawa. Ja, aby być na przedzie, chwyciłem szłapaka od wozu, i oklep poleciałem na plac. Rozpatruję, nie ma wielkiej pociechy; Szwedziska, to biedny naród; piechury z rusznicami, albo z długiemi spicami, które im przecie nie pomogły, leżą w paklakach i grubych sukmanach: czwałuję tam i sam, a nuż jakiego pokwapniejszego nie najdę — nie ma, ale widzę, biega piękny koń skarogniady bez jeźdzca; a musiał on nosić jakiegoś znacznego wodza, bo i sam dzielny, i siądzenie na nim nie podłe, owszem świeciło się od litego srebra; więc podjechałem, przygłaskałem konika, i cap za musztuk jak swego. Będzie dla ciebie dość Filipku, pomyśliłem. Oh! byłoby dość i na całe życie, gdybym nie był głupi; bo na dzień, kiedy po wiktoryi i tryumfie tak wielkim, radość była w obozie, i targ na wszelkie zdobycze, rotmistrz Baranowski targuje u mnie gniadosza z całym moderunkiem. Daje talarów sześćdziesiąt, ani gadam; daje ośmdziesiąt, krótko mówiąc za dziewiędziesiąt pięć oddaję. Mógłbym wziąść i więcej, ale po obozie zaczął chodzić rumor, że wszelką zdobycz każą ciurom i czeladzi składać na kupę, i wszystko oddać, bo powiedziała starszyzna, że ona krew przelewa, a profity wszystkie idą do rąk, kijem tylko, nie szablą zbrojnych.

Wyliczył mi zatem Baranowski umówioną kwotę, konia odprowadzić kazał do swojej stajni, a siądzenie wniosł do kwatery i opatrywać zaczął, gdziem i ja był jeszcze. Patrzy on, cieszy się; siodło w różne floresy przeszywane i miękkie, pociska, próbuje... jednym razem zawoła na wyrostka: »daj sam noża!« i zaczyna pruć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JASKÓŁKI.

Święty Franciszek kazał raz w polu.
Lud stał skupiony w wielkiem półkolu,
Lud, co go wszędzie z czcią i pokorą
Witał i słuchał; — lecz było sporo
Pomiędzy ludem i takich, którzy,
Jak Faryzejscy niegdyś doktorzy,
Hardzi z nauki, pyszni z rozumu,
Wyszli też z miasta, za śladem tłumu,
Aby usłyszeć — nie słowo Boże,
Lecz coś w tem słowie, przez coby może
Zawiść ich mogła nabyć oręża
Przeciwko chwale świętego męża.

Święty się wcale nie troszczył o to.
Co czuł i wierzył, mówił z prostotą.
Lecz sam posłuszny natchnieniom ducha,
Jakby przenikał, kto i jak słucha,
Nie myśląc nad tem, treść słów swych nieraz
Stosował właśnie k'temu. — Lecz teraz,
Cobądź miał mówić z razu: — jaskółki,
Jak przed odlotem zebrane w półki —
Czy to za ludźmi? czy na pogodę?
Czy to zwabione przez bliską wodę?
Czy zły duch może wzbudził je raczej,
Jak zwykł na ziemi wzbudzać krzykaczy,
Aby zagłuszyć: czy radę zdrową,
Czy dobrą sławę, czy święte słowo?
Dość, że się takie jaskółek stado,
Po nad zebraną ludu gromadą,
Wzdłuż, wszerz zwijając kręconym lotem,
Tak zagłuszało głos swym świergotem,
Że nikt Świętego słyszeć nie zdołał.

Święty więc podniósł dłoń i zawołał:
»Siostry jaskółki! na imię Pana!
Proszę was, zmilczcie! — Pieśń na to dana,
By czy to w waszym, czy w naszym rodzie,
Być ku czci Pana, nie ku jej szkodzie.

A żeście dość Go wielbiły pieniem,
Więc Go uczcijcie teraz — milczeniem!« —

Skończył — i oto, cud niepojęty!
Nowy ruch powstał między ptaszęty,
Znać jedna drugiej podaje hasło
Aż jakby światło, co nagle zgasło,
Szczebiot ich ustał; i w ciszy głuchej,
Słychać już tylko skrzydeł ich ruchy,
Gdy na gałęziach drzew nad pagórkiem,
Jedna przy drugiej siadały sznurkiem:
Jakby różańca czarne kalıwa
Nizała w rzędy ręka cierpliwa;
Jak gdyby rzesza słuchaczów nowa
Przybyła słuchać Bożego słowa. —

I duch w Świętego wstąpił z wysoka,
Zapłonął w duszy, zajaśniał z oka,
I jak blask słońca w zwierciadłach fali,
Odbił się w duszach tych, co słuchali.

»Bracia i siostry! ptaki i ludzie!
Co ludzkie słowo przy Bożym cudzie?
Lecz cud ten mówi, co słowo może,
Rzeczone z wiarą, a w imię Boże.

»Błogosławionaż ziemia ta, w której
Brzmi takie słowo natchnione z góry!
Błogosławione usta i uszy,
Co je podają do serc i duszy!
A w sercach przed niem, zawiść i pycha,
Jak gwar tych ptasząt, kornie ucicha;
A dusza przez nie uczci i pojmie
Prawdę i Miłość — szczęścia rękojmie! —

»Lecz biada, biada, i trzykroć biada!
Gdzie jak złowrogich ptaków gromada:
Chełpliwa próżność, szydercza zawiść,
Złośliwa potwarz, gorzka nienawiść,
Prawdę i miłość w słowie zagłuszą!
Bo gdzie ich światło zgaśnie nad duszą,
Tam ciemnych myśli spory i swary
Uciszy chyba — grom Bożej kary. —

»O! Bóg was uchroń przed temi gromy,
I wasze serca, i wasze domy!
O! bracia moi! i wy, co macie
W ustach dar słowa i co słuchacie! —

»Mówca niech bada sądu sumienia:
Z jakiego ducha jakie natchnienia?
Jaki plon wzrośnie z jakiego siewu?
I jakie echo z jakiego śpiewu?

»W słuchaczach naprzód rozum niech baczy,
Za Apostołów nie brać krzykaczy,
A potem zamknąć przystęp ku sercom,
Wiary bluźniercom, braci oszczercom! —

»Wtedy, jak nocne ptastwo przed zorzą,
Zmilkną i pierzchną przed Prawdą Bożą,
A Słowo Pańskie śród was zagości
Bożym Zakonem bratniej miłości.«

A. E. Odyniec.

O NORWEGII.

(Z ryciną: Wyścigi na łyżwach w Norwegii.)

Norwegia jest krajem najwięcej na północ z wszystkich krajów Europy położonym. Obejmuje 5700 mil kwadr. obszaru i liczy około 2 milionów mieszkańców. Północna jej część jest mało albo wcale nie zamieszkała. W całym kraju zaledwie 116 mil kwadratowych stanowi grunt do uprawy stósowny; 5600 zaś mil kwadr. to śliczne co prawda góry i skały, ale zawsze to tylko... góry i skały. Lasy obejmują nieomal czwartą część obszaru Norwegii.

Od roku 1814 Norwegia połączona jest ze Szwecyą unią czyli przymierzem; nad obu krajami panuje jeden król, lecz zresztą oba kraje są samodzielne; każdy ma osobnych ministrów, osobny sejm, osobne władze kościelne i świeckie, jednem słowem sam sobą rządzi.

Naród norwegski żyje sobie spokojnie w swojej przestronnej ojczyźnie, mało mając styczności z innymi narodami i mało się o to starając, aby o nim wiele w świecie mówiono. Mogłoby się zdawać, że tak odległy od reszty Europy lud jest ciemny, nieporadny, biedny. Tymczasem inaczej z tem jest, lud jest oświecony, zaradny, zasobny a przedewszystkiem uczciwy i nadzwyczajnie trzeźwości sprzyjający.

W żadnym kraju Europy nie ma lud, chłopi, takiego znaczenia, jak w Norwegii. Gdzieindziej społeczeństwa rozpadają się na różne warstwy, jest szlachta, panowie, mieszczanie, chłopi. W Norwegii są właściwie tylko dwie klasy ludności i to ci, którzy w miastach i ci, którzy na wsiach mieszkają.

Szlachty, panów wcale nie ma, albowiem szlachectwo przed laty przez prawo skasowane zostało. Zbyt wielkich właścicieli ziemi nie ma tam wcale z wyjątkiem jednego Rosenkranza, który jednak, gdy szlachectwo zniesiono, za granicę wyjechał i zwolna dobra swoje w kawałkach sprzedaje. Ludzi, posiadających 150 tysięcy marek majątku, uważają za bogaczy; bardzo mało tylko jest takich, którzyby więcej posiadali.

Ludność trudni się rolnictwem, rybołostwem, chowem bydła, handlem mianowicie rybami i drzewem. Przemysł leśny jest znaczny; w r. 1875 wywieziono za granicę drzewa rozmaitego za 50 mil. marek. Inny przemysł mało rozwinięty: prócz kilkunastu fabryk tkackich, małych fabryk sukna, walcowni żelaza, hut i gorzelni, nie spotyka się większych zakładów.

Czembądź jednak Norwegczyk się zajmuje, czy rolnictwem, czy handlem, czy przemysłem, wszystko wypełnia umiejętnie, z rozumem. Cały naród postępuje ciągle naprzód, coraz się staje oświeceńszy i można powiedzieć, że coraz większa oświata podnosi coraz więcej cały naród w dobrobycie.

Jak Norwegczycy doskonale pojmują znaczenie oświaty dla narodu, stwierdzają słowa pewnego chłopa, który jako poseł w sejmie jednego razu tak powiedział: »Dajcie mi obumarły naród a wskrzeszę go abecadłem czyli elementarzem«.

Wielką prawdę, w tych słowach zawartą, uznają wszyscy w Norwegii i dla tego szczególnie starają się o szkoły niższe, czyli elementarne, szkoły wyższe czyli gimnazya i akademie i szkoły zawodowe czyli takie, w których się przedewszystkiem w jednym zawodzie kształcą n. p. szkoły rolnicze, leśnicze, przemysłowe i t. p. W sejmie norwegskim poświęcają posłowie trzy części czasu na obrady względem szkół i szkółek. Mówią, że wszystkie inne sprawy mają czas, mogą być na później odłożone, zaś szkoły i sprawa oświaty narodu jest najważniejsza. W r. 1875 było ogółem 271 tys. dzieci w szkołach; z tych 18 tysięcy w szkołach wyższych. Nauczycieli coraz tam więcej i nie dziwić się, albowiem skoro tylu chłopców i młodzieńców w wyższych szkołach się uczy, przybywa rokrocznie ludzi wykształconych akademicznie. Taki mąż, który akademią ukończył, wraca, skoro ze wsi pochodzi, znowu do wsi, bierze się do pługa a oprócz tego podejmuje się być nauczycielem dla dzieci wsi swojej. Ze wszystkich chłopów całego świata chłopi norwegscy najwięcej oświeceni. Gdy między ludem tylu światłych ludzi, nie ma kłopotu n. p. o posłów; lud wybiera z pomiędzy siebie, swoich a w sejmie norwegskim są dwie trzecie części posłów z chłopów. Obliczono w r. 1875, że tylko 1 na 100 mieszkańców nie chodził do szkoły, a w tej liczbie znajdują się także nieszczęśliwi, kalecy, niewidomi, głupowaci i t. p. Z tego wszystkiego wynika, że każdy Norwegczyk umie czytać i pisać. Ktoby się tego za młodu nie nauczył, ten niezawodnie w młodzieńczym wieku to uczyni albo uczynić musi, albowiem takiemu, który nie umie czytać i pisać, niewolno się żenić, a gdy młodzieńca 20-letniego przydybią bez znajomości czytania i pisania, to go gwałtem osadzają w zakładzie wychowawczym i musi się tego poduczyć, czego za chłopięcych lat zaniedbał. Oprócz zwykłych szkół elementarnych istnieją jeszcze szkoły dla młodzieńców od 18 do 30 roku. Nauka w tych szkołach, to więcej pogawędka, aniżeli nauka. Uczniowie rozmawiają z nauczycielem o wszelkich sprawach, a te szkoły są rozsadnikami miłości kraju, poczucia obywatelskiego, prawdziwe to akademie ludowe.

Tą samą dbałością otacza cały naród szkoły dla kobiet; wszystko, co się powyżej względem mężczyzn powiedziało, rozumie się też o kobietach.

Z naciskiem się tu powtarza, że cały naród o oświatę dba. My, którzy w innych krajach Europy mieszkamy (n. p. w Prusach, Austryi i t. d.) przyzwyczailiśmy się albo nas też przyzwyczajono do oglądania się w sprawach szkoły na rząd, jak w ogóle przy wielu

rzeczach za nadto do rządu się zwracamy, za czem idzie, że rząd ośmielony roztacza nad nami opiekę, która czasami ani pożyteczną ani przyjemną nie jest. W Norwegii rząd jest na to, aby pilnował porządku, ładu, aby kierował w ogólności sprawami kraju, lecz mieszkańcom pozostawia albo raczej jest zmuszony, aby im pozostawiał wolność w sprawach poszczególnych. Na szkoły norwegskie rząd nieco płaci, lecz kropla to tylko w porównaniu do ogólnych wydatków. Któż więc daje na szkoły niższe i wyższe, na nauczycieli i t. d.? Sam lud; gmina nie czeka, aż się rząd zmiłuje, lecz złoży pieniądze na nauczyciela, postawi szkołę i nauka w biegu. Miasta upatrują w tem honor, aby zebrać pieniądze na wybudowanie wyższej lub zawodowej szkoły w mieście. Składki na wsparcia i zapomogi na sprawy szkólne nigdy nie ustają; jeden powiat stara się drugi prześcignąć, jedna prowincya drugą przewyższyć.

Szkoły, oświata, to fundament dobrobytu i szczęśliwości narodu norwegskiego. Wszyscy to dobrze pojmują, nikt się od ofiar na ten cel nie wyłącza, każdy daje, na co go stać, i w ten sposób z małych wielkie rzeczy powstają.

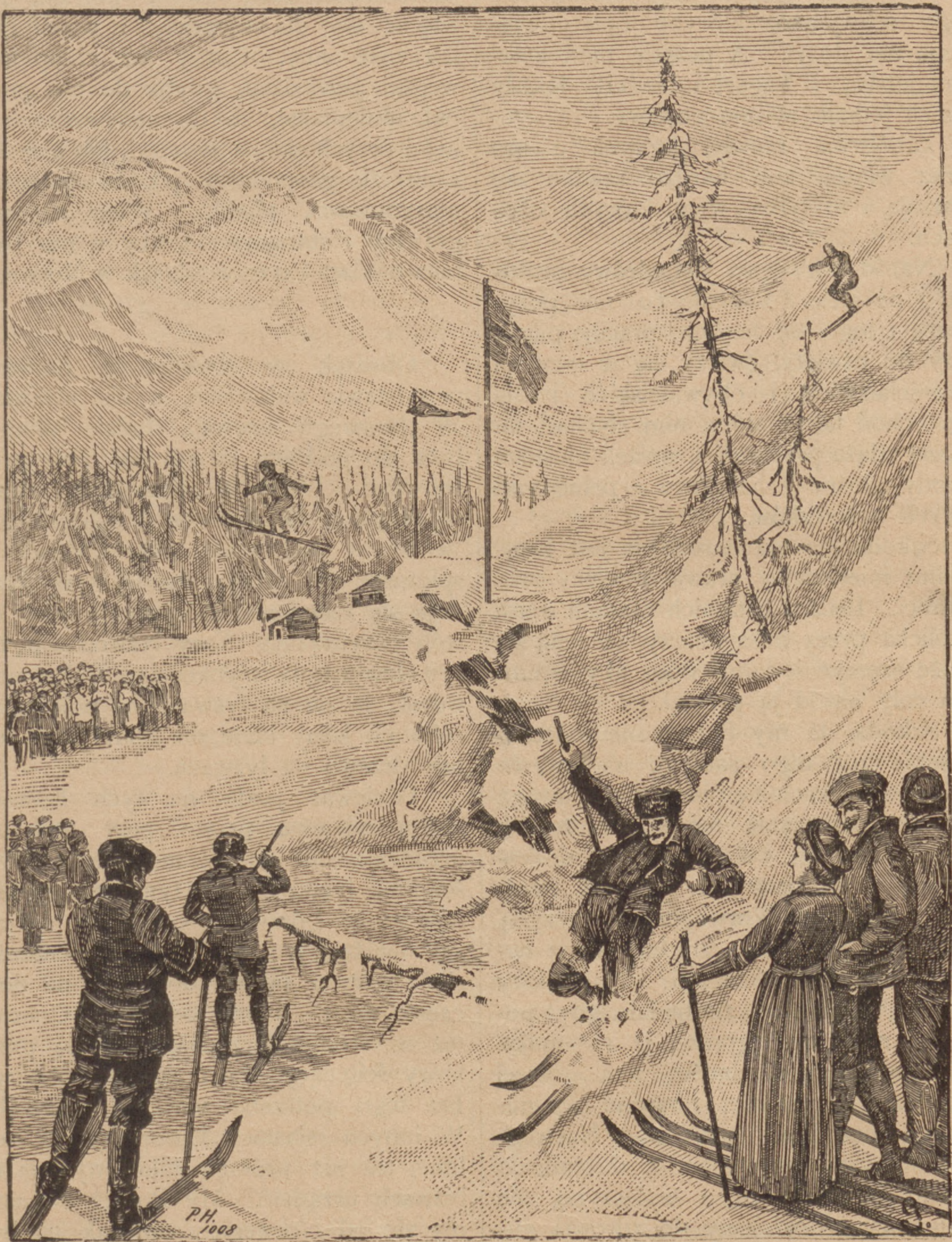
Wspomniało się wyżej, że wielkich panów w Norwegii nie ma; dodaje się, że nie ma też żebraków ani nędzarzy. Każdy Norwegczyk dąży do tego, aby cośkolwiek na własność posiadać, choćby chatę i kilka mórg gruntu. Tę dążność do posiadania własności uważają Norwegczycy za bardzo dobry czynnik do uszlachetniania się ludzi; mówią, że poczucie posiadania podnosi i uzacnia poszczególnego człowieka, jednostkę, i ściślej go przywiązuje do spraw całego kraju, ojczyzny. Ztąd też w Norwegii właścicieli coraz więcej; gdy w 1819 roku było ich 93 tysięcy, w 1840 roku 108 tysięcy, liczba ich dosięgła w r. 1878 do 160 tysięcy. Kto zaś posiadł coś na własność, ten na zagrodzie swojej małej, równy sąsiadowi na setkach mórg w najgłówniejszem prawie głosowania; albowiem czy wielki czy mały, byle jest właścicielem, ma prawo wybierania posła; dzierzawcy, którzy 5 lat jaki grunt dzierzawią, kupcy, rzemieślnicy, którzy mają patent czyli są majstrami, mają przy wyborach takie same prawo, jak właściciele.

Gdy się to wszystko wie, nie trudno pojąć, że lud norwegski szczytniej pojmuje swoje zadanie, niż inne ludy; że lepiej sobie postępuje, lepiej się sprawuje, niż w innych krajach; że się dorabia.

Lecz szkoły i nauka jeszczeby same nie sprawiły tak wielkiego postępu, gdyby lud i o inne rzeczy jeszcze nie dbał. Chłop norwegski ciągle się dorabia, ciągle naprzód kroczy w dobrobycie najprzód dla tego, że ma oświatę, a powtóre, że go nie toczy ów straszny robak, który w innych krajach tylu ludzi pożarł i całemu społeczeństwu zagraża: w Norwegii nie istnieje pijaństwo! Norwegczycy są najtrzeźwiejszym narodem na świecie. Wspomniało się wyżej o gorzelniach; z tej wzmianki mógł był kto przypuścić, że skoro są gorzelnie, to też i pijących nie brak. Lecz to omyłka; w Norwegii fabrykują wprawdzie wiele doskonałych wódek i piwa, ale nie dla siebie, tylko dla zagranicznych krajów, dla grosza. »Gdy chcecie pić — tak sobie tam mówią, — gdy odzwyczaić się nie możecie, to my wam sprzedamy wódki a przez to dużo pieniędzy z zagranicy do kraju dostaniemy.« Palą tedy wódki, przyprawiają je smacznie, lecz potem fora z niemi z kraju, niech będą dla tych, którzy niemi truć się chcą. W Norwegii nikt wódki nie pije a piwa w miarę, jako środek do ugaszenia pragnienia. Dawniej nie brakło i tam pijaków, lecz towarzystwa wstrzemięźliwości bardzo liczne wykorzeniły pijaństwo gruntownie. W ogóle pijaństwo zaliczone jest do rzędu przestępstw, jak kradzież lub oszustwo. W r. 1833 przypadało jeszcze na osobę 16 litrów wódki i piwa; w r. 1850 już tylko 6, w 1856 roku 5 a 1865 tylko 4 litry na rok. Przez to, że naród norwegski pijaństwu się nie oddaje, nie przyciemnia sobie rozumu, nie rujnuje się ani na ciele, ani na majątku. Pod-

czas gdy my biedacy-Polacy pod rządem pruskim rocznie miliony na wódkę, piwo i wino wydajemy, Norwegczycy wkładają pieniądze w swój majątek i dla tego bogacieją a my ubożejemy.

Gdy zaś pijaństwo jest źródłem wielu przestępstw i grzechów, przeto wstrzemięźliwi mieszkańcy Norwegii pod względem moralności stoją wysoko; przedewszystkiem rzadko zachodzą tam złodziejstwa; ludzie są uczciwi, nie potrzeba na nich paragrafów, aby bliźniego nie krzywdzili na mieniu. W stolicy Norwegii, Chrystyanii nie ma przy konnych



Wyścigi na łyżwach w Norwegii. (Obacz artykuł na str. 118.)

kolejach wcale urzędników, jak gdzieindziej. Tam każdy wrzuca pieniążek, jaki się za przewóz płaci, do skarbonki, przytwierdzonej w każdym wozie kolejowym. Nie zdarzyło się jeszcze, aby kogo schwytano, któryby opłaty rzetelnie nie złożył. A przecie temi kolejami jeżdżą i bogaci i biedni! Każdy z nich jednak równie uczciwy.

Zabójstwa, mordy, których u nas coraz więcej, tam bardzo rzadko się zdarzają i to tylko w niektórych okolicach.

Naród norwegski jest zdrowy na duchu i na ciele. Poznał, co mu pożyteczne i tego się trzyma; pracuje pilnie, dąży do oświaty, ćwiczy się w cnotach chrześciańskich i obywatelskich i dla tego, choć tak mało o nim słychać, ku lepszej zdąża przyszłości, aniżeli niejedne narody głośne i hałaśliwe a pełne wad i złych nawyczków.

Szkoda, że ten naród nie jest katolickim; mieszkańcy prawie wszyscy protestanci. Lecz w ostatnich czasach wiara katolicka przez missyonarzy zaczyna się także szerzyć i dałby Bóg, aby z czasem cały naród ją przyjął.

Szkoda, że my Polacy nie możemy o sobie też tego samego napisać, co o Norwegczykach się pisze. Kto z uwagą wszystko przeczytał, ten spostrzeże, jak daleko nam do takiej oświaty, doskonałości, pracowitości, a głównie trzeźwości, jaką się Norwegczycy szczycą. Nie byłby już czas, abyśmy się z naszych wad leczyć zaczęli? Największy czas już, bo inaczej źle będzie, gdyż położenie nasze tem gorsze, iż nie mając politycznej samodzielności, tem gorszej i cięższej przyszłości obawiać się musimy. Pocznijmy naśladować Norwegczyków przedewszystkiem w dążeniu do oświaty i trzeźwości, a wyleczymy się z niemocy i dojdziemy do zdrowia duchowego i materyalnego.

W Norwegii wiedzą o Polakach. Niewiadomo zkąd, wzięły się tam legendy i pieśni o Polakach, mianowicie jedna, pod tytułem: »Z nad brzegów Wisły.« W tej pieśni Polacy przedstawieni są jako bohaterowie, którzy potrafią poświęcać się dla ojczyzny i współbraci, jak nikt inny. Cóżby też chłop norwegski powiedział, gdyby do nas przybył, mniemając, że do nadzwyczajnych ludzi przychodzi, a obaczył, jak niejeden z nas źle gospodarzy, jak jest rozrzutny, marnotrawca, pijak!... Więc się poprawmy i starajmy się, aby u nas była taka oświata i trzeźwość, jak w Norwegii.

* * *

Obrazek w dzisiejszym numerze przedstawia widowisko, u nas nieznane. W Norwegii używają ludzie długich łyżw do podróży w górach, pokrytych śniegiem. Łyżwy te, nazywane »skis,« są długie 7 lub 8 stóp, 6 cali szerokie, $^1/_2$ do $^3/_4$ cala grube. Na końcach są spiczaste. W środku każdej łyżwy znajdują się rzemienie, którymi się łyżwę do stóp przywiązuje. Tacy łyżwiarze pędzą z nadzwyczajną szybkością. Chłop norwegski jedzie na łyżwach na polowanie; robotnik leśny idzie do lasu i transportuje drzewo na łyżwach.

Ponieważ jazda na tych łyżwach jest przyjemna, przeto przy miastach urządzają dla mieszczan zabawy i wyścigi na łyżwach. W tym celu wybierają grunt górzysty, ku jednej stronie się obniżający. Wyścigowcy puszczają się z góry i pędzą do mety na dole, często na 1—3 mil odległej. Czasami też w środku urządzają nasyp, przez który ścigający się muszą przeskoczyć. Do tego potrzeba wielkiej zręczności. W innych miastach Europy (np. w Berlinie) też już próbują takie wyścigi na łyżwach urządzić. My Polacy nie uczmy się od Norwegczyków, jak na łyżwach jeździć, lecz jak się oświecać i trzeźwości sprzyjać.

CHOWANIE ZMARŁYCH U ROZMAITYCH NARODÓW.

Stare przysłowie mówi: »Powiedz mi, z kim obcujesz, a powiem ci, kto jesteś«. My pozwolimy sobie przysłowie to uogólnić w następujący sposób: »Powiedz mi, jak naród obchodzi się ze swymi zmarłymi, a powiem ci, co sądzić należy o jego wierze i życiu, o jego sposobie myślenia i całej cywilizacyi jego«. Nic więc dziwnego, że chowanie zmarłych u rozmaitych narodów, zacząwszy od czasów przedhistorycznych, a kończąc na współczesnych narodach, był i jest zawsze bardzo rozmaity.

Obawa przed powrotem zmarłych panuje nietylko wśród najdzikszych narodów, lecz także znaleść ją można u najbardziej nawet cywilizowanych narodów, w postaci zabobonu i obawy przed »strachami.« We Francyi np. i w całych prawie Niemczech, ciemniejsza klasa natychmiast po śmierci którego z członków rodziny otwiera szeroko okna pokoju, w którym stoi nieboszczyk, nie ze względów zdrowia, lecz jedynie tylko na to, ażeby »dusza mogła wylecieć z domu«. Samojedzi są pod tym względem ostrożniejsi, gdyż mówią sobie, że którędy można wyjść, tędy też znowu wejść można. Dlatego też nie wynoszą nieboszczyków swoich drzwiami, lecz wybijają otwór w murze, przez który wysuwają ciało. Otwór ten potem znowu starannie zamurowują, ażeby dusza nie mogła napowrót dostać się do domu. W Niemczech południowych i w Szwajcaryi baczą pilnie na to, ażeby nieboszczyk wyniesionym został nogami naprzód, sądzą bowiem, że w przeciwnym razie nieboszczyk koniecznie wrócić musi. Jezydzi nad rzeką Tygrysem wynaleźli na to skuteczniejszy jeszcze według ich mniemania środek: zanoszą oni swych zmarłych do kapłana, który daje trupowi policzek i rozkazuje mu udać się do raju.

Ostrożniejsi jeszcze są Kolhowie w Indyach Wschodnich. Wśród wielkich ceremonii palą oni ciała zmarłych i następnie podłogę mieszkania wysypują starannie popiołem. Wieczorem tego dnia, w którym nieboszczyk zmarł, »Pahau« czyli kapłan zamyka własnoręcznie drzwi domu i powraca nazajutrz ze wschodem słońca, ażeby dokładnie obejrzeć podłogę. Jeśli na podłodze w popiele nie znajduje śladów nóg, wówczas oznajmia drżącym ze strachu krewnym zmarłego, że nieboszczyk został łaskawie przyjętym przez »Singbonga«, przez dobrego boga, tronującego w słońcu, i wtedy dopiero uspokojeni w ten sposób krewni powrócić mogą do swego domu bez obawy odwiedzin z tamtego świata.

Gorszy zabobon panuje w Szkocyi. Skoro tam zdarza się, że w jednej rodzinie umiera kilka osób w krótkim czasie, wówczas sądzą, że ten, który najpierw umarł, opuszcza nocami grób i w postaci upiora zakrada się do dawnego swego mieszkania, ażeby pozostałym członkom rodziny wysysać krew i życie. Ażeby więc zmarły nie mógł opuszczać swego grobu, przebijają mu ciało długim a ostrym gwoździem, albo zaostrzonym na końcu palem drewnianym. Beczuani w Afryce są już bardziej ludzcy, chowają oni swych zmarłych w polu i starają się, ażeby na zewnątrz nie pozostało żadnego śladu, że na tem miejscu pochowanym został człowiek.

Wręcz przeciwnego zdania są Karaibowie. Wierzą oni, że dusza i siła zmarłego przechodzić może na żywych. Układają więc zmarłych swoich nazajutrz po śmierci nago do grobu. Lecz skoro po kilku miesiącach miękkie części ciała uległy już rozkładowi, wykupują trupa nanowo i rozdzielają kości jego pomiędzy krewnych. Kto otrzymał kość zmarłego, otrzymał tem samem i część jego siły i mądrości — i jako takie, kości te przechowywane i czczone bywają przez długie lata. Lecz kto

zupełnie ściśle zespolić się chce ze zmarłym, ten kości te spopiela, a otrzymany w ten sposób popiół, zmięszany z wodą albo »paiwari« wypija.

Kalabarowie na wybrzeżu Niewolników o ile mogą, ułatwiają swym zmarłym powrót z tamtego świata. Wierzą oni bowiem w wędrówkę dusz i dla tego chowają zmarłych w namiotach swoich, w których, pomimo takiego sąsiedztwa, mieszkają dalej, ażeby dusza miała blisko do swego przyszłego ciała; sądzą bowiem, że takowa przechodzi w ciało następnego dziecka, które się w tej izbie narodzi.

Hottentoci są wprawdzie bardzo grzeczni względem swoich zmarłych, lecz grzecznością tą starają się tem pewniej »wyprosić« ich z tego świata. Skoro hotentot umiera, zadają mu najrozmaitsze pytania: dla czego opuszcza swoich, czy go kto obraził, czy został oczarowanym i t. d. Robią mu następnie przyjacielskie wymówki, proszą go, ażeby po śmierci był dobrym, t. j. ażeby nie wracał, nie straszył i żeby się do tego nawet przez czarnoksiężników nie dał namówić. Rady te, udzielane zmarłemu i prośby, poczciwi hotentoci uważają za bardzo skuteczne.

Araukanie w Ameryce południowej mniemają, że po śmierci odbyć muszą długą bardzo i pełną niewygód i przygód najrozmaitszych podróż. W końcu przychodzi stara kobieta w postaci wieloryba, która przenieść ma dusze na tamten świat. Lecz zanim się tam dostali, nadchodzi jeszcze straszniejsza od pierwszej jędza i żąda okupu, a skoro dusza okupu dać nie może, wykłuwa jej jedno oko. Ażeby temu przeszkodzić, dają nieboszczykowi w drogę najrozmaitsze w podróży przydać się mogące przedmioty, jak odzież, broń, zabawki, żywność i pieniądze. Oprócz tego, przez kilka dni po śmierci przynoszą krewni na grób zmarłego codzień świeże zapasy żywności, ażeby biedny podróżnik mógł się pokrzepiać. Z tego samego powodu Irokezi kładą do grobu zmarłego jeszcze i farby, ażeby się na tamtym świecie mógł pokazać przyzwoicie pomalowanym.

Wiadomo, że i starożytni Grecy kładli obola na języku swych zmarłych, ażeby mogli zapłacić Charonowi za przewóz przez rzekę Styks. I dziś jeszcze we Frankonii kładą do trumny obok nieboszczyka niekiedy jeszcze pieniądze, chleb, nóż itd. Rozumie się, że dzieje się to w największej tajemnicy.

Wszystkie te zapatrywania zmarłych w rozmaite pożyteczne przedmioty są jednak niewinne bardzo w obec tych zwyczajów, które nakazują dawać zmarłym w drogę żywy inwentarz. Jeśli król Dahomeju dla uczczenia zmarłego swego ojca każe zabić tysiąc niewolników, można to jeszcze tłómaczyć sobie jako pewien rodzaj miłości synowskiej, gdyż syn chce, ażeby ojcu i na tamtym świecie nie zabrakło służby, żon i wojowników, gotowych w razie niebezpieczeństwa obronić swego króla.

W grobie króla Franków, Childeryka, oprócz broni, klejnotów, amuletów, pieniędzy i sygnetu, znaleziono jeszcze jedną podkowę końską i czaszkę ludzką; przypuszczają więc nie bez racyi, że marszałek jego wraz z rumakiem swoim dał się dobrowolnie spalić na jednym stosie ze swoim władcą. Lecz o ile tutaj robimy tylko przypuszczenia, o tyle z pewnością wiemy, że mieszkańcy wysp Fidżi, przy śmierci którego ze swoich wodzów, duszą najbardziej kochane przez niego żony i niewolników, ażeby mu nie zabrakło towarzystwa. Zabijają też najdzielniejszego wojownika swego pokolenia, ażeby zmarłemu swemu wodzowi torował drogę w krainie duchów i rozpędzał złych duchów, którychby w drodze napotkał. Żadna z tych ofiar nie stara się ujść losu swego, lecz przeciwnie, sprzeczają się o dostąpienie tego honoru.

Chińczycy jako naród inteligentniejszy, mają podobny, lecz mniej barbaryński zwyczaj. Palą oni bowiem na grobie zmarłych żywność, odzież nawet całą rodzinę i liczną jego służbę, lecz wszystko to tylko — w papierowych

egzemplarzach; sądzą oni bowiem, że wznoszący się przy paleniu tych obrazów dym zamieni się na tamtym świecie w rzeczywiste przedmioty i osoby, sami zaś raz tylko do roku, w dzień



PELIKAN. (Obacz obj. rycin w dodatku.)

»rocznicy przodków« przychodzą na grób i składają na nim swe bilety wizytowe w postaci wielkich arkuszy amarantowego papieru, na których wydrukowanem jest nazwisko i wszystkie tytuły odwiedzającego.

Zajmijmy się teraz losem pozostałych przy życiu wdów. U arabów wdowa idąc za trumną swego pana i władzcy, woła bez ustanku: »ja gemeli! ja gemeli!« — t. j. »ty wielbłądzie mój!«

Okrutnym wielce jest zwyczaj indyjski palenia żywcem wdowy razem ze zwłokami męża. To palenie wdów nie było nigdy prawem nakazane, lecz tradycyą, o której już w Puranas czytamy, że jest to najwyższą zasługą, zno-

szącą największe nawet grzechy męża, choćby ten nawet zamordował brahmina. Na miejscu, gdzie się wdowa spalić dała, stawiają jej pomnik, a kto pieszo idzie z nią z domu aż do stosu, ten za każdy krok zdobywa taką w obec bogów zasługę, jak gdyby mu przyniósł 100 ofiar.

(Dokończenie nastąpi.)

NAFTA.

Nafta surowa, czyli ropa, jak ją w technicznym języku nazywają, jest płynem mniej, lub więcej gęstym, o barwie brunatnej, często bardzo ciemnej z zielonym połyskiem, różni się tedy bardzo od nafty oczyszczonej, którą nawet zapachem swym niewiele przypomina. Jak wiadomo, nafta nie jest jednolitem ciałem chemicznem, lecz stanowi mieszaninę wielkiej ilości związków, które jednak po większej części tak są pod względem własności chemicznych do siebie zbliżone, że zupełne ich oddzielenie jest zadaniem nadzwyczaj trudnem i nie przedstawiającem zresztą żadnych korzyści. Wszystkie te ciała są związkami węgla i wodoru. Z innych pierwiastków, w bardzo nieznacznych ilościach w nafcie znajdowanych, zasługuje jeszcze na uwagę siarka, gdyż ona to udziela prawdopodobnie ciałom, w których skład wchodzi, wstrętnego zapachu, cechującego niedostatecznie oczyszczoną naftę.

Pytanie jak się nafta tworzy, nie jest dotychczas jeszcze dokładnie zbadane. Pierwotnie przypisywano je działaniu wody na węgiel kamienny, lub połączeniu węgla z żelazem, które zdaniem wielu uczonych stanowi znaczną część jądra ziemi, przyczem za główny czynnik uważano wysoką temperaturę i wielkie ciśnienie panujące w głębinach ziemi, gdzie proces chemiczny miał się odbywać. W ostatnich czasach twierdzenie to, bardzo na pozór łudzące, zaczyna coraz więcej ustępować miejsca innemu, według którego nafta jest produktem rozkładu ciał zwierzęcych i roślinnych, nagromadzonych na dnie mórz, pokrywających w odległych epokach geologicznych okolice nafciane.

Pokłady składają się tam z piaskowca gruboziarnistego, którego pory i szczeliny przesiąknięte są ropą i uwięzionymi w niej gazami. Znajdują się one w najrozmaitszych głębokościach pod powierzchnią ziemi, w której tworzą warstwy faliste, poprzedzielane innemi nieropodajnymi pokładami, a układające się, jak przypuszczają, mniej więcej równolegle do łańcucha Karpat, tworząc jakoby ich podziemne rozszerzenie. Tam, gdzie fałdy te wyżej pod powierzchnię są wyniesione, wryły się strumienie górskie po przez górne warstwy ziemi aż w pokłady piaskowca, tak, że dość zadrasnąć jego zamuloną powierzchnię, aby ujrzeć ciemne, tłuste krople wydobywającej się zeń powoli ropy. Na nieszczęście, punktów, w których rola poszukiwacza nafty byłaby tak łatwą, nie jest wiele, a i odnalezienie takich »śladów« nie zapewnia jeszcze powodzenia, uwarunkowanego tem, jak grubą jest znaleziona warstwa ropodajnego piaskowca, czy pod nią warstw takich znajduje się więcej i w jakiej głębokości. Często poszukiwacz nowych terenów naftowych, musi kierować się wprost instynktem i doświadczeniem. Gdy teren już jest, jak mówią, odkryty, t. j. gdy jeden wywiercony na nim szyb daje zadawalniającą ilość nafty, znacznie już łatwiej pomiarkować się przy dalszych. Nafciarze kierują się zasadą, żeby szyby umieszczać na linii o kierunku północno-zachodnim, ściśle zresztą oznaczonym, w przypuszczeniu, iż podziemne pasma ropodajnych piaskowców takie właśnie zajmują położenie. Ponieważ warstwy te miejscami leżą nadzwyczaj pochyło, więc często zboczenie na kilkanaście kroków od linii ich grzbietu, zresztą bardzo

często przebiegającej istotnie w wyżej wymienionym, dokładnie znanym kierunku, naraża na robienie szybów znacznie większej głębokości, niż w pierwszym szybie, lub zupełnie pracę udaremnia. Zdarza się więc, że wiercąc o kilkanaście kroków od szybu o bardzo obfitej wydajności, dostaje się t. zw. szyb suchy t. j. zupełnie ropy pozbawiony.

Krokiem przedwstępnym do rozpoczęcia poszukiwania nafty, jest zrobienie odpowiedniego kontraktu z właścicielem gruntu, najczęściej włościaninem, na którego obszarze szyb ma być wiercony. Mocą takiego kontraktu, właściciel zezwala na pewnym obszarze wydobywać naftę przez pewną liczbę lat, umieszczając studnie i potrzebne ku wierceniu ich machiny i budowle, w miejscu przez przedsiębiorcę wybranem, w zamian zaś za to otrzymuje zwykle pewną sumę za każdą morgę, za każdy rozpoczęty szyb, dający pewną ilość nafty, wreszcie roczny czynsz za kwadratowy sążeń gruntu, zajętego przez przedsiębiorcę pod drogę, budynki itd. Przytem, przedsiębiorca zobowiązuje się w przeciągu pewnego czasu (zwykle roku do trzech lat) roboty rozpocząć. Aby do tego przystąpić, sporządza się na miejscu ryg (wyrażenie wzięte od nafciarzy amerykańskich, na oznaczenie całości przyrządów potrzebnych do wiercenia), poczem specyalnie nafciarstwu oddający się robotnicy z podziwu godną zręcznością i szybkością wznoszą w przeciągu kilku dni wysoką drewnianą wieżę, mieszczącą właściwy aparat wiertniczy, oraz szopy drewniane, chroniące maszynę parową, należący do niej kocioł i nieodzowną kuźnię. Budowle te, o kształtach niezwyczajnych, dziwnie odbijają od bardzo nieraz malowniczych i sielskich okolic, wśród których wyrastają. To nagłe wdzieranie się przemysłu między pokryte lasami i dzikiemi parowami wzgórza, w ustronia zamieszkałe przez lud, nieoswojony z tym widokiem przywodzi na myśl to, co się słyszy o szybkiem i energicznem rozwijaniu się technicznych przedsiębiorstw, wśród puszcz np. amerykańskich. Jakkolwiek zestawienie to nasuwa się prawdopodobnie tylko tym, którzy Amerykę i stósunki amerykańskie znają zaledwie z opisów, jednakże galicyjski przemysł naftowy zostaje istotnie z zaatlantyckimi krajami w dość blizkiem pokrewieństwie, gdyż, jak wiadomo, ztamtąd to do nas się przedostał. Od amerykanów też przejęliśmy najwięcej obecnie używany system wiercenia szybów naftowych, tak zwany system kanadyjski. Zasadza się on na przebijaniu ziemi ciężkim stalowym świdrem (właściwie trzebaby go nazwać dłutem), przyśrubowanym na odpowiedniej ilości długich drewnianych drągach, również śrubami ze sobą połączonych. Cały ten system maszyna parowa wprawia w ruch pionowy, krusząc ciężkiemi uderzeniami, które następują po sobie 60—70 razy na minutę, znajdujące się na dnie szybu pokłady. Dla wydobycia ze studni utworzonego w ten sposób miału i otworzenia świdrowi dalszej drogi, zastępuje go się co pewien przeciąg czasu t. zw. łyżką, t. j. rurą stalową, zamkniętą u dołu klapą. Rurą tą, jak przedtem świdrem, uderza się kilkakrotnie w dno szybu. Pod ciśnieniem zewnętrznem miału, tworzącego z niezbędną na dnie wodą rzadkie ciasto, klapa otwiera się na zewnątrz, więc przy podnoszeniu łyżki znajdujący się w niej szlam (t. zw. łyrkowiny) ciężarem swym sam sobie drogę zamyka i na powierzchnię zostaje wydobyty. Oczyściwszy w ten sposób dno szybu, odśrubowywuje się łyżkę, zastępuje ją świdrem i dalej robotę prowadzi.

W ten sposób wierci się przeciętnie około 100 m. na miesiąc, czasami jednak napotyka się opokę tak twardą, że robota posuwa się zaledwie o kilkadziesiąt centymetrów na dobę. Zważywszy, że każdy dzień pracy pochłania w formie opału do machiny parowej i płacy robotników około dwudziestu kilku guldenów łatwo pojąć, że taki stan rzeczy jest dla przedsiębiorcy wielce niepożądany. Bardzo trudnem również jest wiercenie iłów, pokładów miękkich i elastycznych, w których świder grzęźnie, przedstawiając taki opór przy wyciąganiu go w górę, że nieraz w tym stanie

ruchu system drągów przerywa się w którymkolwiek punkcie i pozostając w szybie, tamuje dalszą pracę. Pominąwszy jednak to niebezpieczeństwo, iły przez przedsiębiorców mile są widziane, gdyż pod nimi zwykł się znajdować ropodajny piaskowiec. Ponieważ są one nieprzepuszczalne, tak dla gazów, jak dla ropy, czasami więc po przebiciu ich, ropa zostaje wyrzucona pod ciśnieniem uwięzionych w niej gazów, lub pod własnem po przez szyb w górę, podobnie jak woda selterska ze świeżo odkorkowanej butelki, lub jak woda studzien artezyjskich. Wtedy rola »wiertacza« jest skończona. Pozostaje tylko naśrubować na rury, któremi ściany szybu od zapadnięcia się są zabezpieczone, odpowiedniej formy »hełm,« skierowujący ropę przez rury do zbiornika. Ztamtąd wpuszcza się ją do baryłek, zawartości około 165 litrów, za które płacą mniej więcej po 4 guldeny. Zdarzało się, że jeden szyb wyrzucał po kilkaset i więcej baryłek dziennie, są to jednakże dość rzadkie wypadki. Najczęściej dowierciwszy się pokładów ropodajnych, posuwać się trzeba tak głęboko, dopóki sącząca się z nich do szybu ropa, nie daje ilości opłacających eksploatacyę, lub dopóki jest nadzieja, że pogłębiwszy nieco szyb, dojdzie się do nowych warstw ropodajnego piaskowca. Następnie zapuszcza się pompę dla wydobywania zbierającej się w szybie ropy. Jeżeli szyb nie jest bardzo głęboki, nie przenosi n. p. 250—300 m. i wiercenie było dość łatwem, t. j. zostało ukończone w przeciągu mniej więcej trzech miesięcy, pięć lub sześć baryłek dziennie jest już wydajnością dość zadawalniającą. Gdy jednak szyb, jak się to zdarza, ma 400, 500 i więcej metrów, a na wiercenie go zużyto 5, 7 lub 8 miesięcy pracy, wydajność jego musi być nieco większa, aby przedsiębiorcy jakie takie zapewnić zyski. Oczywistą tedy jest rzeczą, iż wiercić trzeba jak najenergiczniej, jak najszybciej, unikając zarazem grożących w razie nieoględnego i przesadnego pośpiechu niebezpieczeństw, jak np. wzmiankowanego powyżej oberwania się drągów, lub pęknięcia świdra, tak zwanego zagwożdzenia szybu.

To też wiercenie nie jest wcale łatwą rzeczą. Potrzeba przy niem wielkiej uwagi, spostrzegawczości i domyślności, aby z tak szczupłych wskazówek, jak wydobywany łyżką szlam, z rodzaju łoskotu wydawanego przez uderzenia świdra, z mniej, lub więcej gładkiego ruchu drągów, na których on jest umocowany, wywnioskować, co się w głębi dzieje i stósownie do tego robotę szykować. Nawet przy największej oględności, może czasem nastąpić oberwanie się drągów, a to daje wiertaczowi sposobność zużytkowania w całej pełni swego sprytu przy wydobywaniu ich z szybu, co niezmiernie trudnem jest zadaniem. Mistrzami galicyjskich wiertaczy byli w tym kierunku robotnicy kanadyjscy, których sprowadzono z wielkimi kosztami, płacąc im prócz mieszkania, pożywienia, światła i opału, po 4 guldeny dziennie. Dzisiaj jest już cały zastęp naszych krajowych wiertaczy, których sprytu, rozwagi i znajomości rzeczy nawet zagraniczni przedsiębiorcy nie mogą się dość nachwalić.

W roku 1891 wyprodukowała Galicya 87,717,400 kiligramów ropy, wartości ogólnej 3,103,401 guldenów, zatrudniając w tej gałęzi przemysłu 3214 mężczyzn, 58 kobiet i 3 niedorosłych robotników. Przeważna część tej ropy została dalej przerafinowana w rafineryach galicyjskich, zaś 12,527,900 wywieziona do innych rafineryj monarchii austryackiej.

W roku bieżącym niektóre bardzo dobrze zapowiadające się kopalnie, zawiodły podobno w części pokładane w nich nadzieje, natomiast w ostatnich czasach w Dźwiniaczu, w powiecie bohorodczańskim, natrafił niejaki Leib Laufmann, w małej głębokości 145 m. na obfitą ropę, dającą podobno dotychczas po 120 baryłek, t. j. około 500 guldenów dziennie. Jeżeli wieść ta się potwierdzi, Dźwiniacz posiadający już znaczne pokłady wosku ziemnego, stanie jednocześnie w szeregu pierwszorzędnych galicyjskich kopalni nafty.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

W jakich razach

mleko jest szkodliwem dla zdrowia?

Mleko jest jednym z najzdrowszych i najtańszych pokarmów; za te same pieniądze otrzymujemy przeszło dwakroć większą ilość sernika, tłuszczu cukru i innych pierwiastków pożywnych, niż naprzykład w mięsie. W pierwszych latach życia mleko samo przez się wystarcza do podtrzymania wzrostu; później, gdy siły się wyczerpują pracą, potrzebuje tylko dopełnienia mąką, tłuszczem i małą ilością przypraw, by odpowiadało wszystkim potrzebom człowieka; mleko wreszcie jest jedynym pokarmem, mogącym zastąpić mleko matki dla dziecka. Pomimo to nawet dobre, niepodrabiane mleko w pewnych wypadkach może być szkodliwe dla zdrowia; już przez to samo, że sernik jego zamienia się w żołądku na masę tworogową, nie łatwo rozpuszczalną; dzieci i osoby słabowite trudno je trawią. Dlatego dzieciom i chorym należy dawać mleko o ile możności najświeższe, niewystałe i dla ułatwienia strawienia, rozcieńczać je wodą.

Wiadomo ile na dobroć mleka wpywa rasa, wiek, rodzaj paszy i zdrowie samych zwierząt. Mleko pochodzące od krów, mających chorobę pyska i racic, wychowuje podobne choroby u dzieci; tą samą drogą dostaje się do nas zapalenie śledziony, suchoty i wiele innych chorób. Jeżeli więc chcemy zabezpieczyć zdrowie dziecka, bądźmy ostróżni w doborze mleka i dawajmy zawsze pierwszeństwo mleku pochodzącemu z dobrych gospodarstw mlecznych, utrzymywanych wzorowo i czysto.

Mleko może wreszcie po wydojeniu nabrać szkodliwych własności i te są najgroźniejsze.

Świeże mleko nie jest ani alkoliczne, barwi niebieski papier lakmusowy słabo czerwono, a czerwony słabo-niebiesko; ale już po pewnym staniu mleka kolor czerwony występuje silniej, niebieski niknie, mleko przy gotowaniu zbiega się, smak jego jest kwaśny, wreszcie cała masa zamienia się w mniej więcej gęste ciasto, z którego z łatwością serwatka się wydziela. Przewrot wywołują w mleku nadzwyczaj małe grzybki pałeczkowate (bacylle), dostające się z zewnątrz i mnożące się szybko. Jeżeli mleko w stanie kwaśnienia dostaje się do żołądka dziecka, to sprawia w nim rznięcie a niekiedy może być groźnem dla życia. Ponieważ zupełnie zsiadłe mleko, nawet osobom źle trawiącym żadnej nie sprawia przykrości, przyjąć więc można, że owe oznaki chorobliwe są skutkiem dostania się do żołądka bacyllów.

Niekiedy, zwykle później nieco, pojawiają się inne drobne grzybki, wytwarzając kwas maślany; to znowu na powierzchni śmietany formują się pęcherzykowate miejsca i kępki sporów białych, czyli pleśń mleczna. Jeżeli spory pleśniowe dostaną się do ust dziecka, to tworzą w nich tak zwane gąbki, które z początku z łatwością zmyć się dają, ale niebawem wżerają się w skórę i przez kanał pokarmowy dostają do kiszek.

Jeżeli mleko stoi kilkanaście godzin, to niekiedy na powierzchni jego pojawiają się punkciki koloru indygo, które prędko powiększają się i zbiegają, tak, że w końcu całe mleko wygląda niebiesko, a po kilku dniach zielonawo lub czerwono. I to zabarwnienie jest dziełem drobnych grzybów, przybyłych z zewnątrz. Masło z takiego mleka jest brudnobiałe, maściste i gorzkie.

Ponieważ mleko jest wybornym gruntem dla rozwoju drobnych organizmów, z łatwością przyczynić się może do przenoszenia wszelkich chorobliwych zarazków. Zarazki szkarlatyny, tyfusu, cholery, dostawszy się do mleka z pokoju chorego, albo z wody nieczystej użytej do mycia, mnożą się w niem nadzwyczaj szybko i zarazić mogą osobę zdrową.

Dlatego mleko powinno być przechowywane w miejscach przewietrzanych i czystych, w naczyniach o ile możności niedrewnianych. W tych ostatnich kwaśnieje i psuje się skutkiem dziurkowatości drzewa, nie dozwalającej na należyte oczyszczenie statków. Z innych względów szkodliwe być mogą naczynia metalowe; najbezpieczniejsze są dzieże gliniane, dobrze polewane.

Ponieważ ciepło sprzyja mnożeniu się grzybków, przechowywać należy mleko w miejscach chłodnych, a jeżeli można oziębiać sztucznie zaraz po wydojeniu do 2 lub 4 stopni. W tej temperaturze mleko przez dłuższy czas konserwuje się i bez psucia.

Jeżeli zaś chcemy zniszczyć grzybki zupełnie, najlepiej przegotować mleko; mleko takie nie skwaśniałoby nigdy, gdyby nowe bacyle nie dostały się do niego z powietrza. Ponieważ jednak przegotowane mleko traci smak, można zachowywać je w lecie w inny sposób. W tym celu dość ogrzewać mleko w gorącej wodzie, t. j. w naczyniu wiszącem w wodzie. Temperatura ogrzania nie powinna przechodzić 48° R. Jeżeli nie wszystko mleko ma być użyte, oziębia się resztę w zimnej wodzie, zamyka hermetycznie i w tym stanie można mleko przechować przez kilka dni bez odebrania mu smaku. Mleko takie jest nawet strawniejsze od surowego.

Praktyczne rady.

— **Środki na ból głowy.** 1) Wieczorem przed udaniem się na spoczynek, kilka szklanek wody z cukrem, jest najdogodniejszem środkiem dla tych, których ból głowy w nocy zwykł napadać. — 2) Ból głowy hysteryczny (osób nerwowych cierpieniom podległych) uśmierza częstokroć spoczynek wśród ciszy w ciemnym osłoniętym pokoju. — 3) Codzienne obmywanie głowy zimną wodą. — 4) Przykładania liści świeżej kapusty na około czoła

skroni, lub też świeżych kartofli pokrajanych w plasterki. — 5) Skórka od chleba napojona octem, uśmierza często najgwałtowniejszy ból głowy, gorączkom towarzyszący. — 6) Pilne i staranne czesanie głowy przed udaniem się na spoczynek. — 7) Do najlepszych zewnętrznych środków należy jeszcze mocne nacieranie nóg wełnianemi szorstkiemi chustami, po wymoczeniu tychże. — 8) Obmywanie głowy rumem zwłaszcza rano. Po silnem nacieraniu, głowę ciepło okrywać należy. — 9) Filiżankę mocnej kawy wypić, lub pół łyżeczki wody kolońskiej na cukrze zażywać. — 10) Ból głowy pochodzący z kwasów żołądka, co się łatwo po paleniu w ustach i w wyższej części pokarmowego kanału poznaje, użyciem mącznych pokarmów i kilku łyżeczek proszku magnezyi, najłatwiej się uspokaja. — 11) Jako nieomylny środek na reumatyczny ból głowy, zaleca Dr. Hufeland noszenie czapki z gąbki zrobionej lub okrycie dookoła ceratą. — 12) W bólu głowy artrytycznym zaleca tenże korę chiny, wino lub herbatę z melissy lub mięty pieprzowej.

— **Mydełka do wywabiania plam.** Najlepsze mydełka do wywabiania wszelkiego rodzaju plam sporządza się z połączenia: 30 części ekstraktu Quillaja, 30 części boraxu, 120 części świeżej żółci wołowej i 450 części sproszkowanego mydła. Zarobiwszy to wszystko na gęste ciasto, urabia się z tegoż gałki lub laseczki.

— **Stonóg jest nieprzyjacielem wszy roślinnej.** Nie wiele kto wie o tem, jakie ogromne masy tego szkodliwego owadu dla roślin stonóg tępi. Opowiada pewien ogrodnik: Latem w roku 1889 napotykałem prawie w każdym listku zwiniętym jabłoni jednego lub więcej stonogów. Zmiarkowałem zaraz, że nie dla tego się znajdują w zwiniętych listkach, aby się ukryć, lecz aby owych małych nieprzyjaciół roślin wytępić i miałem zaraz okazyą o mojem twierdzeniu naocznie się przekonać. Spostrzegłem listek na wpół tylko zwinięty, w nim ukrytego stonoga i 8 do 9 owych robaczków, lecz w jednej minucie sprzątnął je stonóg w moich oczach i w każdym listku zwiniętym, w którym się stonóg znajdował, wszy już nie było.

— **O pielęgnacyi pelagonii.** W Belgii używają przy pielęgnacyi pelagonii sposobu, przez który się bardzo ulepsza i wielkość kwiatu i piękny kolor. W tym celu podlewa się ta roślina, skoro się pączki kwiatu ukażą, następującą mięszaniną: Na 10 litrów wody bierze się kieliszek od wina siarczanego proszku; przez dziesięć dni pozostawia się tę mięszaninę, mięszając ją po kilka razy na dzień, potem się nią kwiaty pelagonii podlewają.

— **W domowej aptece nie powinno nigdy brakować:** Herbaty piersiowej na kaszel i katar, rumianku na ból w brzuchu, herbaty miętowej przeciw rozwolnieniu i kurczowi żołądka, kwiatu lipowego na poty, wody ołowiannej lub arniki na okłady chłodzące, salmiaku do wąchania przy omdleniu lub bólu głowy, spirytusu z gorczycą na ból zębów (zewnętrznie).

Rozmaitości.

* **Kiedy odkryto złoto w Kalifornii** Od wieków wiedziano o istnieniu złota w Kalifornii; prawdopodobnie ztamtąd czerpali ten kruszec władzcy Meksyku. Awanturnicy hiszpańscy, którzy przybyli do Meksyku z Ferdynandem Kortezem w roku 1500, znaleźli złoto w południowej części Kalifornii. W roku 1840 Meksykanie wydobyli go za 100,000 dolarów z tak zwanych p l a c e s m i n e s. Zakonnicy zamieszkali nad zatoką San Francisco wiedzieli o istnieniu złota w dolinie Sakramento, trzymali jednak w tajemnicy swoje odkrycie, lękając się napływu obcych żywiołów. Tajemnicę wydał Jakób Marshall w roku 1848; stało się to kilka dni po traktacie, mocą którego Meksyk odstąpił Kalifornią Stanom Zjednoczonym. Wieść o odkryciu złota w Kalifornii, sprowadziła całe rzesze poszukiwaczy. W końcu roku 1848 płukano piasek nad wszystkiemi rzekami i strumieniami na zachód od Sierra Nevada, szukając w nim cennego kruszcu. Powoli jednak tak zwane p l a c e s zostały wyczerpane; kiedy zdawało się, że wydarto już Kalifornii wszystko, co posiadała, natrafiono na łożysko wyschłych rzek, które się okazały bogatemi kopalniami złota; dziś ztamtąd głównie je wydobywają. Dwanaście takich łożysk na zachodnich stokach Sierra Nevada, na wysokości 500 do 7,000 stóp nad poziomem morza dostarcza rocznie 430 milionów dolarów. Największą ich obfitość posiadają hrabstwa: Sierra Calaveras, Tuohimne, Butt i Placer; najbogatszą żyłą jest tak zwana Big Blue Lend, która ciągnie się na długość 65 mil ang. W roku 1848 wydobyto w Kalifornii złota za 245,301 dolarów; w roku 1847 ilość znalezionego kruszczu równała się już 10,151,360 dol.; w 1850 wzrosła do 41,273,500; w 1851 do 75,994,650 a 1852 dosięgła 81,294,600 dolarów. Od 1865 wydobywano rocznie od 15 do 20 mil. dol.; ogółem od r. 1883 Kalifornia dostarczyła 1,200,337,684 dolarów w złocie. Urzędowe sprawozdanie z r. 1889 wyraża przekonanie, że dotąd okryto zaledwie dziesiątą część pokładów, jakie posiada Kalifornia.

* **Rozmaite rodzaje pozdrowienia.** Starożytni Grecy witali się słowem »Chaire« (ciesz się) Rzymianie zaś w czasach rzeczypospolitej »salve«, (bądź zdrów i silny) za cesarstwa »quid agis dulcissime rerum« (co porabiasz najdroższy). W Hiszpanii: »Bóg z wami«, »Długich lat wam«. We Francyi: »Bon jour«, »comment vous portez vous«. W Niemczech: »Wie gehts?« lub »Grüss Gott« lub »Glück auf«. Zwyczajnem przywitaniem się Holendrów są słowa: »Dokąd jedziesz«, które bardzo dobrze praktyczny, do handlu skłonny charakter tego narodu maluje, podobnie jak Anglików słowa: »How do you do?« (czem się zajmujesz, co robisz?

Narody południowo-słowiańskie witają się słowem »Mir« tz. pokój; w niektórych prowincy-

ach Rosyi jest w użyciu słowo: »Zdrawstuj« (bądź zdrów).

Hindus w Azyi przy przywitaniu rzuca się na ziemię raz lub więcej razy, stósownie do godności powitanego. Arabowie przykładają policzki i trą o siebie. W Birmie wziewają witający się nawzajem swój oddech i wychwalają jego zapach. Turcy krzyżują ramionami i zbliżają się ku sobie wśród szybkich głębokich ukłonów. Na wyspach Oceanu Spokojnego panuje zwyczaj między krajowcami podawania sobie dłoni, o które swe twarze pocierają. Eskimosowie suną się ku sobie na kolanach, poczem trą swe nosy o siebie. Na niektórych wyspach zachodnich Indyi zwilżają krajowcy swe ręce i nacierają sobie nawzajem niemi twarze.

* **Działanie elektryczności** na płody rólnicze za pomocą drutów kładzonych na sposób rurek zwyczajnych przy drenowaniu, korzystny ma wywoływać wpływ na urodzaj. Koszta kładzenia drutów wynoszą na hektar 150 marek. Na płaszczyznie 32 kwadratowych metrów za współudziałem elektryczności kartofle wydały plonu 90 kilogramów na zwykły sposób hodowane tylko 61 kilogr. Krzew winny elektryzowany wydał soku z winogron z zawartością 16% cukru w sposób zwyczajny tylko 14%.

* **Rogi i mleko.** Wśród gospodarzy od dawna panuje przekonanie, że przypadkowe lub umyślne odjęcie rogów krowie lub wołom, u pierwszej powiększa wydajność mleka, drugim zaś pozwala daleko prędzej się wypasać. Rólnicy amerykańscy robili na wielką skalę doświadczenia z odejmowaniem rogów bydłu i znajdują, że pogląd gospodarzy był jak najzupełniej słuszny. Najlepiej jest odejmować rogi młodemu bydlęciu, gdy tylko się ukażą w postaci młodziutkich pędów albo guzów.

Robi się to w sposób następujący. Różek należy zwilżyć wodą, umaczawszy w niej poprzednio palce i wystrzegając się, aby płyn nie dosięgał niepotrzebnie skóry na głowie. Potem zwilżony rożek pociera się laseczką potażu, aż skóra zmięknie i zaczerwieni się, jakby z niej krew miała wytrysnąć. Laseczkę potażu należy owinąć w papier albo płótno, gdyż inaczej trzymając ją wilgotnemi rękami, moglibyśmy się niebezpiecznie poparzyć.

* **Za dawnych czasów** inaczej obchodzono się z uczniami niż teraz. W r. 1589 rada miejska w Bazylei wydała rozkaz do nauczycieli, ażeby »panowali nad sobą i nie obchodzili się z chłopcami w sposób okrutny i barbarzyński, żeby nie wybijali im dziur w głowie, jak się to często zdarza, nie wyrywali im włosów, nie kopali nogami, nie wyłamywali rąk.« Nie lepiej się działo w siedmnastym wieku. Pewien nauczyciel w Szwabii w ciągu swego życia dał uczniom ogółem dwa miliony kijów; jest to fakt nie ulegający wątpliwości, gdyż człowiek ten pozostawił po sobie dziennik, w którym starannie zapisywał, ile razy wybił chłopca kijem. Nawet królewskie dzieci musiały ulegać ogólnej dyscyplinie; synowie Kazimierza Jagiellończyka nieraz byli karani chłostą, a Ludwik XIII, będąc dzieckiem, codzień niemal był bity; za najmniejszą drobnostkę, choćby nawet za skrzywienie się, czekała go surowa kara i to wyrobiło w nim posępny i skryty charakter.

* **Zdaniem** p. Kains-Jackson ziemia staje się coraz mniej urodzajną i w przyszłości trzeba będzie coraz większym kosztem opłacać jej plony. Tylko 5½% ogólnej powierzchni stałego lądu zdatnym jest do uprawy, resztę zajmują lasy, góry, bagna i pustynie. W krajach cywilizowanych Europy wydajność roli doszła do maximum, zato w innych częściach świata, gdzie rólnictwo stoi o wiele niżej, nie wyciąga ono z ziemi tyle korzyści, ile powinno. W samej Austryi, gdyby zaprowadzono prawidłową irygacyą, wydajność gruntu zwiększałaby się o 200%.

* **Zaszczyt wynalezienia okularów** przyznano włochowi nazwiskiem Salvino Armati, który umarł w r. 1317. Na jego grobie we Florencyi jest następujący napis: »Tu leży Salvino degli Armati wynalazca okularów.« Tymczasem pomijając już okoliczność, że jeszcze za rzymskich czasów krótkowidze używali w cyrkach pojedyńczych szkieł wklęskłych, rzeczą jest pewną, że podwójne okulary wynalazł około r. 1290 mnich ze Spiry, imieniem Aleksander. W XIV wieku już były dosyć rozpowszechnione; nieraz spotyka się o nich wzmiankę w ówczesnych testamentach, gdyż uważano ją za rzecz bardzo cenną. Początkowo zamiast szkła używano do nich gatunku berylu i z tego powodu w Niemczech nazywano je »Brille«.

ŻARTY.

W pewnym towarzystwie dysputowano nad tem, kiedy u kobiety zaczyna się starość? Zdania były podzielone. Jedne z pań utrzymywały, gdy już uczucia obudzić nie może, inne: gdy siwieć zaczyna, inne: gdy córki jej dorastają; wreszcie odwołano się o wyrok do solenizantki hożej. rumianej, sześćdziesięcioletniej staruszki.

— Babciu, kiedy kobieta starzeć się zaczyna?

Babcia zastanowiła się trochę i rzekła:

— Zkądże mogę wiedzieć o tem? Zapytajcie o to starą kobietę.

Kilku zapalonych myśliwych toczy rozmowę o psach.

— Widziałem psy daleko mędrsze od swych panów — mówi jeden.

— Ja sam mam takiego! — wyrywa się drugi.

— Miłosierna osobo, choć grosik, nie mam roboty.

— A jak dawno jesteś bez zajęcia?

— Od trzydziestu pięciu lat, proszę pani.

Obeżysta: Co jaśnie pan rozkaże?

Gość: Ach! nie mówcie mi jaśnie pan.

Obeżysta: Przepraszam najmocniej, ale u nas to już taki zwyczaj, że lada głupca tą godnością częstujemy.

— Jakże podziałało lekarstwo na bezsenność, które dałem pańskiej żonie?

— Okropnie!

— Jakto, więc znowu nie spała?

— Przeciwnie, tak spała, że ja sam musiałem piastować dziecko, które całą noc krzyczało.

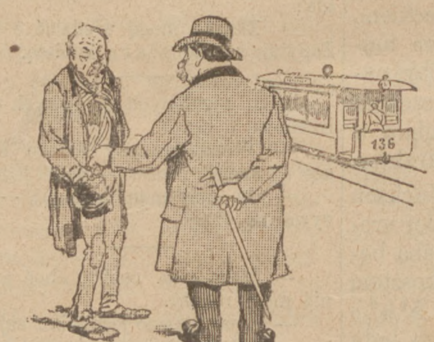
Zawód dobroczyńcy.



Mam jechać koleją konną, czy nie?



Nie, lepiej pójdę pieszo,



biednemu podaruję 10 fenygów, którebym musiał na konnej kolei zapłacić.



Co to?



Za mój pieniądz jedzie sobie ów żebrak, podczas gdy ja odmówiłem sobie tego, aby go wesprzeć.

Objaśnienia rycin.

Most nad kanałem z morza Bałtyckiego do Niemieckiego. W Czerwcu 1887 zaczęto budować kanał, który ma połączyć dwa morza: Bałtyckie i Niemieckie. Kanał ten ma wielkie znaczenie w razie wojny i dla handlu. Ciągnie on się od Kilońskiej zatoki na Rendsburg ku Bastenbergowi nad rzeką Ejdorą, ztąd w poprzek aż do Brunsbüttel, gdzie się łączy z rzeką Elbą. Trudności przy budowie tego kanału są bardzo liczne i wielkie, bo miejscami grunt sapowaty, a przeto bardzo głęboko trzeba było kopać w celu założenia fundamentu pod mosty i t. d. Podany dziś obrazek przedstawia most nad kanałem niedaleko miejscowości Grünthal. Jest on cały z żelaza a tak wysoki, że okręty o najwyższych masztach mogą pod nim przepłynąć. Przy budowie tego kanału wielu polskich robotników pracuje.

Pelikan, rodzaj ptaków z rzędu pływających, mający za cechy: dziób bardzo długi, prosty, płaski, o szczęce górnej płaskiej, silnym zakrzywionym hakiem zakończony; szczęka dolna złożona z dwóch szczupłych ramion kościstych, w końcu spojonych, na których rozpięta jest błoniasta torba dowolnie się ściągająca lub rozszerzająca; nozdrza bardzo wązkie; nogi krótkie, silne, o wszystkich 4 palcach błoną spiętych, pazury łukowate; skrzydła nadmierne, ogon krótki o 20—24 sterówkach. Gatunki, rodzaj ten składające, są najokazalszemi z pływających, a odznaczają się przytem szczególną lekkością, kości ich bowiem są nadzwyczaj cienkie, a całe ciało mocno powietrzem przejęte, ztąd lot ich jest bardzo lekki i wytrzymały, przy którym podobnie jak czaple szyję składają. Pływają rączo, nigdy się nie nurzając. Gnieżdżą się po obszernych bagnach i błotach, sitowiem zarosłych, znosząc w gniazdach z trzciny na ziemi udeptanych po 2—4 jaj, których skorupa biała, powleczona warstwą masy kredowej, jest mocno porysowana. Żywią się rybami na płytkich wodach łowionemi, które złożywszy do torby poddzióbowej, dopiero na lądzie powolnie łykają, lub je młodym oddają, zkąd urosło podanie, że Pelikan rozdziera sobie pierś i własną krwią karmi młode; dla tego też Pelikan jest oddawna symbolem miłości macierzyńskiej. Nie przedstawiają żadnych pożytków, a zrządzają wielkie szkody w rybach. Torba używa się w Indyach wschodnich do przechowywania tytuniu. Kilka ich gatunków żyje na brzegach morskich i wielkich zalewach stref gorących i umiarkowanych całej kuli ziemskiej. Dwa gatunki europejskie przebywają głównie na wschodnio-południowych wybrzeżach morskich, przy ujściach rzek wielkich; z tych Pelikan baba zapuszcza się niekiedy aż w nasze strony.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.